



Redaktor:
X. Stanisław Ciałżyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIEATEK”.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, ulica Św. Marcina 69.
Telefon Biura ogłoszeń
i Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik” na pocztę i w ekspedycji 12,00 m., z odnośzeniem do domu 12,15 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 15,00 m. „Przew. Kat.” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katolicki” Poznań. — Cena ogłoszeń 3,00 m. od wiersza drobnego.

Nr. 31.

Poznań, dnia 1 sierpnia 1920 roku.

Rok XXVI.

PRZED NOWEM JUTREM.

Nie jesteśmy upokorzeni. Zamiast pięknych snów o wielkości jawi się w żalobnych szatach rzeczywistość.

Przyjęliśmy pośrednictwo, w którym mieści się uległość jednemu mocarstwu, Anglii, a zapowiedź ustępstw dla drugiego, jeszcze nieuznanego w Europie, Rosji. Straciliśmy wiele przez klęskę w polu, odegramy się przynajmniej częściowo, jeśli nie czekając na wynik rokowań, wystawimy armię z oświeconych patriotycznych żywiołów, które nie ugną się przed wrogiem i nie ogłaszają wspólnego programu z bolszewją.

Odpowiedzialność za porażkę ponoszą czynniki rozmaite, wina jednych jest większa, innych mniejsza. Nie będziemy wytykali głównych winowajców, bowiem i naród cały nie jest bez winy. Chcemy właśnie zwrócić uwagę na jedną zasadniczą wadę, która od początku bodaj istnienia nowej Polski rozrosła się i wypłenić nie daje — to pewność siebie i zarozumiałość.

Spółceństwo sądziło, a może raczej szło bez zastanowienia za hasłem: wszystko zdobyć teraz lub nigdy! I podjęło wielką wojnę na wschodzie, organizując do niej armię, a jednocześnie tworzyło administrację, jednocześnie dźwigać próbowało przemysł, jednocześnie uwikłało się w sprawę żywnościową, rolną i robotniczą, jednocześnie musiało zająć się

plebiscytem, a Gdańsk spokoju nie dawał! Na Boga! to wszystko razem było ponad siły młodego państwa, które wymagało naprzód wzmocnienia sił wewnętrznych, urobienia Polaków na lepszych ludzi i niegłoszonych patriotów; dopiero później należało rozpocząć przy pomyślnej chwili akcję na zewnątrz i to w sojuszu z przyjaznymi sąsiadami. A u nas były niedomagania bardzo poważne wewnątrz, w samym rdzeniu społeczeństwa, coś dziwnego, że odbiło się to i na losach wojny, prowadzonej o setki kilometrów od kraju.

Brakło nam pewnej skromności w nakreślanu zadań, w dążeniu do celów, wprowadziszlachetnych, dobrych, ale bądź co bądź zbyt trudnych do osiągnięcia — bez pokory. Tak! nie dostawało nam tej najpiękniejszej cnoty chrześcijańskiej — pokory. Pokora nauczyłaby nas, iż do wielkiego dzieła przystępuje się po starannem przygotowaniu społeczeństwa na trud i przeciwności, po ugodzeniu klas zwaśnionych, po uporządkowaniu stosunków narodowościowych. Bo, na przykład, myśmy szli wyzwalać Ukraińców, a z Rusinami w Galicji ani na krok nieposunęliśmy się do zgody.

Wiele straciliśmy, a zwłaszcza ten rozmach wojskowy, ta samodzielna polityka zagraniczna są zwichnięte na czas — nieokreślony.

Niemniej przeto po uratowaniu niepodległości pozostają nam jeszcze zadania olbrzymie natury społecznej.



Święty Dominik.

nej. Teraz pokaże się, a raczej pokażać musimy, że ta hasła, które niesiliśmy na Wschód, urzeczywistnić umiemy we własnym domu, dla najbliższych — w duchu sprawiedliwości niewykretnej, w duchu miłości nieobludnej.

Nowe zadania powstają — wewnątrz Polski —

Dwadzieścia lat przy stoliku redaktorskim.

Z okazji 25-letniego jubileuszu „Przewodnika Katol.“

Skreślił

X. Józef Kłos,

wieloletni redaktor „Przewodnika“.

XXII.

Przeciwnicy Arcybiskupa. Pogodzeni przez jego Okólnik strajkowy. Ostatnia wola. Sfora nieprzyjacielska. Groźba więzienia. Śmierć Arcybiskupa. Ostatnie moje odwiedziny. Napomnienia. Przemiana dzięki chorobie. Mój hołd wdzięczności. Wydanie jego Mów. Drugi życiorys. Wzrost na jego cześć. Moja mowa żałobna. Proces.

Arcybiskup Stablewski miał wielu zwolenników i oziębieli. Ale nie brakło mu też przeciwników. Nie nowina to u nieprzeciętnych ludzi. Przeciętnych zjadaczy chleba niema powodu ani wielbić, ani nie-nawidzić. Przeciwnikami jego byli ci, którym nie podobała się jego polityka, ale liczniejsi jeszcze ci, którzy mając naturę polską, musieli sobie użyć i pofolgować, krytykując w Arcybiskupie władzę. Bo Polak nie byłby zdrow, gdyby nie wymyślał na władzę. Że zaś przedstawicielem w pewnej przynajmniej mierze polskiej władzy był wówczas Arcybiskup, bo innej nie mieliśmy, więc na jego głowę spadały nieraz gromy.

Ale pod koniec życia spoczęły na tej głowie w rozczulającym zjednoczeniu błogosławieństwa wszystkich rodaków. A zjednoczyły się serca polskie dzięki jego ostatniemu orędziu, dotyczącemu strajku szkolnego.

Naród poczytał je niejako za ostatnią wolę Arcypasterza, który, jak wiadomo, kilka tygodni później zakończył umęczony swój żywot. Wszystkie prawie gazety polskie z niedzieli dnia 2 grudnia tego roku, to jest z oktawy jego śmierci, podały je w żałobnych obwódkach jako testament Ojca naszego i Duchownego Hetmana w walce o nasze skarby narodowe i religijne i oświadczyły w imieniu swoich czytelników, że ze złością przyjmują ten testament jako świętą spuściznę.

Nie mogę tej ostatniej woli podawać ani w całej rozciągłości, ani też w obszernym streszczeniu. Ktoby był ciekawy odczytać ją w całości, a tem samem nabrać wyobrażenia o nastrojach owej chwili, niechaj weźmie do ręki książeczkę, którą napisałem i wydałem zaraz po śmierci Arcybiskupa pod tytułem: Arcybiskup Florjan Oksza Stablewski. Zaznaczę tu tylko, że w tym liście pasterskim zawarował Arcybiskup zasadę Kościoła, że naukę religii tylko w języku ojczystym należy wyklądać. Ta zasada miała się w myśli Arcypasterza stać społeczeństwu walczącemu drogą jak żrenica oka. Dla skolatanych walka rodziców pokrzepieniem wielkiem było oświadczenie Arcybiskupa, że „gdzie chodzi o wiarę i Kościół, zawsze był i będzie on z nami“.

Można sobie wystawić, jak się od razu sfora roz-wścieklona niemiecka rzuciła na „zuchwałego“ Arcybiskupa. Przodowały w napastliwości gazetnika żydowskie, które najnatrętniej przypominały, iż rząd umiał przecież poskromić Arcybiskupa Dunina, wsadzając go do twierdzy kołobrzesckiej, i Arcybiskupa Ledóchowskiego, zamykając go w więzieniu ostrowskim, czyżby więc nie miała się jeszcze znaleźć samotna celka gdziekolwiek w pruskim więzieniu,

od których zależeć będzie trwałość Rzeczypospolitej. Ale i do nich zabrać się trzeba z tą pokorą pracowitą, która stopniowo wieść będzie naród po drodze do chwały, podniesie go z chwilowego upadku, wywyższy do — rzędu narodów silnych prawami i obyczajami, a mądrych bojaźnią Bożą.

w którym Arcybiskup-buntowuszy mógłby namyślać się nad skutkami swojej oporności?

Osobliwszą zaś denuncjację podniosła jedna z gazet polakożerczych z powodu drobnego szczegółu, na który Arcybiskup, pisząc ten list, nie zwrócił uwagi, a który też żadnemu z czytelników nie podpadał. Otóż wspominając o owej zasadzie Kościoła, że prawdy katechizmowe w języku ludu podawane być mają, stwierdził Arcybiskup, że za nią oświadczyli się synodury krajów poszególnych, jak wromacki, olomuniecki, u nas zaś synodury łucki i wileński.

— Wie hajet: u nas? — zakrzyknęły jak opętane żydowskie gadziny. — Co to jest: „u nas“? My żyjemy w Niemczech, a Łuck ani Wilno to nie Niemcy. Arcybiskup więc mówi „u nas“, a myśli o obcem państwie. To zdrada! Łapać go za zdradę!

Istotnie „szlachetny“ rząd nie byłby od tego. Ale jak tu włóczyć do więzienia „łow“ „żko chorego, któremu śmierć zagląda w oczy, a który przy takiej chorobie mógłby żyć nie dojechać do bram więzienia, lecz zemdlać po drodze!..

I tej jedynej niewątpliwie okoliczności zawdzięczał Arcybiskup, że się nie zapoznał z murami jakiej twierdzy.

Śmierć łitościwa wyzwoliła go z tego groźnego położenia. A wyzwolenie to nastąpiło tak cicho i niepostrzeżenie, bez najmniejszej walki, że otoczenie myślało, iż Arcypasterz drzemie na wózku, na którym go właśnie wożono, a tymczasem wożono już martwe zwłoki. W nagrodę może za ciężkie walki stoczono za życia oszczędził mu Pan Bóg walki śmiertelnej.

Umarł w sobotę, dnia 24 listopada 1906 r. między godziną 8 a 9 wieczorem.

Ostatni raz widziałem Arcybiskupa za życia w końcu października. Była to pamiętna dla mnie wizyta. Zawołał mnie wtedy po dość dawnym niewidzeniu, ponieważ chciał mi wręczyć na pamiątkę swój duży, malowany portret. Malarzowi, który kopiał dla mnie obraz z dużego jakiegoś portretu, pozwolił dwa razy przybyć do siebie, jak mi wyraźnie zaznaczył, aby z natury mógł nieco zmienić twarz, na której przecież długa choroba musiała wy-cisnąć swoje piętno. Dlatego sędzę, że mój portret Arcybiskupa najwierniej podaje jego podobiznę z ostatnich miesięcy jego życia.

Arcybiskup był wtedy bardzo rozczulony. Że jednak w ogóle skłonny był do rozczulania się, zwłaszcza w czasie choroby, daleki byłem od przypuszczania, że w tej równości mogło być jakieś przeżucie bliskiej śmierci lub chęć pożegnania się na wieki. Nie będę już wspominał, choć mam to żywo we wdzięcznej pamięci, ile mi wtedy jeszcze okazał przyjaźni i zajęcia się moim losem. Natomiast wspomnę, bo to istotnie dzisiaj poczytać mogę za rodzaj jakoby ostatniej woli dla redakcji, co mi mówił o zadaniach moich w „Przewodniku“.

Ponieważ nie byłem u niego już kilka miesięcy, kazał sobie opowiadać dużo o „Przewodniku“, o liczbie abonentów, o listach, jakie pisał czytelnicy, o tem czego się najwięcej domagają i na co się skarżą. Miałem już wtedy w kieszeni pierwszy zapowiedź przed-siedziwego śledczego z powodu rzekomego nawoływania do strajku szkolnego w „Przewodniku“. Obawia-

Im się o tem powiedzieć, bo sądziłem, że go zmar-
ł. Mimo to powiedziałem. Przyjął wiadomość
spokojnie. Nie mógł zresztą inaczej. Przecież moje
artykuły szły po tej samej linii, co jego ostatnie
orędzie.

— Będzie tych procesów z pewnością więcej, —
mówił ze spokojem, ale jakby z odcieniem współczucia
dla mnie.

— Będziesz musiał zażywać jeszcze większej
ostrożności, aby się nie narażać. Ale jak będzie
potrzeba...

— Mimo wszystko nie można zmieniać kierunku.
Tak pisać, aby czytelnicy mieli żywe zawsze uczucie
krzywdy, jaka im się dzieje. Pewnie, że to będzie
uchodziło za podburzanie. Ale byłoby źle, gdyby
ludzie mieli to uczucie krzywdy zatracić, gdyby się
pogodzili, że wszystko w porządku.

— A nie zaniedbujecie niczego, coby służyć mo-
gło utwierdzeniu ludu w wierze. Chleba, majątku
dać im nie możemy. Niechże przynajmniej nie tracą
tego, co ich do nieba doprowadzić może. Dosyć się
tutaj najedzą biedy i utrapień, niech to wszystko nie
idzie na marne w wieczności! To będzie największą
zasługą »Przewodnika«.

Co za wiara głęboka tryska z tych słów!

Wogóle chciałbym sobie przy tej sposobności
pozwolić na stwierdzenie, że — jak to zresztą czę-
ściej bywa — ciężka choroba dokonała w Arcybiskupie
pod duchowym względem zmian ogromnych. Natura
bujna, popędliwa, szybka w decyzjach,
czasem nawet skłonna do wybuchów, teraz ujarz-
miona łaską choroby, przedstawiała się jakby udu-
chowiona, cicha, łagodna. To wielkie dla duszy do-
brodziejstwo każdej dłuższej choroby, o ile człowiek
umie w niej widzieć dopuszczenie Boga i narzędzie
oczyszczenia. Patrzałem w te oczy Arcybiskupa, o
których to głośny pisarz Maksymilian Harden pisał
był przed kilkunastu laty w swojej »Zukunft«, że
umiały one pioruny ciskać ku ministrom, gdy na
trybunie sejmowej stawał do rozprawy z gnębicielem
poseł Stablewski, i widziałem, że one już, dzięki
chorobie, w innym były kierunku zwrócone, ku
wieczności.

W kilka też tygodni po tej mojej wizycie ostat-
niej, otworzyły się przed nim bramy wieczności.

Ja miałem szczególniejszy powód, aby w zmar-
łym opłakiwać wielkiego swojego dobroczyńcę i przy-
jaciela, z którym spłótł mnie właśnie »Przewodnik«.
I błogosławię swój los, że dzięki »Przewodnikowi«,
którego redakcja wystawiła mnie na różne przy-
krości, wszedłem jednak w tak bliską styczność
z człowiekiem tej miary, co Arcybiskup Stablewski.

Poza wdzięczną pamięcią przed Bogiem, której
mu do dzisiejszego dnia dochoiwuję, napisałem zaraz
po jego śmierci książeczkę z obszernym życiorysem,
którą musiano drukować aż dwa razy, — tak pożą-
daną była licznym jego odcicielom. Nadto zebrałem
i wydałem nieco później wszystkie jego mowy ko-
ścielne, pogrzebowe i okolicznościowe, uważając, że
Arcybiskup Stablewski po X. Kaysiewiczu i X. Pru-
sinowskim to najwybitniejszy, może jeszcze należyście
niedoceniony mówca kościelny. Słyszałem go dość
często i muszę co prawda powiedzieć, że niedosta-
wało mu jednego warunku, by stanąć mógł na wy-
żynach zupełnej doskonałości, gdy chodzi o wrażenie
słowa mówionego: nie miał on słuchu muzycznego,
i dla tego brak było dla ucha różnych odmian głosu.
Ale to co mówił i sposób wyrażania górnych myśli
zapewniają mu sławę mistrza wśród mówców. Ka-
żnodzieje w długie lata na jego mowach z pewnością
beda sobie kształcili język i smak.

Wydanie tych mów poprzedziłem nowym życio-
rysem, do którego miałem sposobność użyć rozma-
itych papierów i listów, pozostałych po Arcybiskupie,
osobliwie zaś listów, które pisywał do niego Kar-
dynał Ledóchowski. Żałować tylko wypada, że mimo
gorących prośb nie udało mi się dostać choćby do
przejrzania listów, które Arcybiskup Stablewski jeszcze
jako poseł pisywał do Kardynała w odpowiedzi na
jego listy; byłbym stamtąd niezawodnie dużo zaczer-
pnął i podał wiadomości z historii pruskiej walki
kulturalnej. Oby tylko te papiery nie przepadły zu-
pełnie dla dziejów Kościoła w naszych archidie-
cezjach, jak — zdaje się — zaginęły — inne papiery,
które zaraz po śmierci Arcybiskupa opieczętowali
u kapelana przedstawicieli kapituły i zabrali na
»przechowanie«.

Społeczeństwo wdzięczne za mężne stanowisko,
jakie zajął w strajku szkolnym, urządziło jako hołd
wdzięczności wielki wiec rodzicielski, poświęcony
sprawom nauki religji, a poprzedzony uroczystem
nabożeństwem żałobnem u fary. Na tem nabożeń-
stwie mnie znowu przypadło szczęście głosić w mowie
żałobnej zasługi Arcybiskupa. Mówiłem oczywiście
z pełności serca, a słuchającym rzeszm tak przy-
padało do przekonania, to co mówiłem, że zaraz za-
żądano ode mnie, abym tę mowę wydał drukiem,
i tego samego jeszcze dnia zamówiono celem rozda-
nia jej w towarzystwach i kółkach na prowincji
a spopularyzowania w ten sposób postaci Arcy-
pasterza około 2000 egzemplarzy; rozkupiono później
w całości mniej więcej egzemplarzy 5000. Żyliśmy wte-
dy w podnieceniu, wywołanem narzuconą nam walką.

A dobrze, że było coś co takie podniecenie wy-
tworzyło, bo z drugiej strony takie też były nastroje
lęku wobec brutalnej ręki rządu, że nawet zacni
i mężni ludzie obawiali się wprost użyć samego
słowa: »walka« z odniesieniem do rządu. Taki przy-
kład. W dzień przed wygłoszeniem mowy zapytał
mnie jeden z księży, serdeczny mój przyjaciel, o czem
zamierzam mówić; odpowiedziałem, że przedstawię
Arcybiskupa jako wodza i hetmana w walce narodu
o najświętsze jego, tak bezwzględnie gwałcone
prawa, oraz przytoczyłem słowa położone na wstę-
pie, a wskazujące na treść mowy: »Ażali nie wie-
cie, że hetman, a bardzo wielki, poległ dziś
w Izraelu?« Przeraził się szczerze pocziwiec
i napominał mnie:

— Na Boga, możesz mieć straszne nieprzy-
jemności. Przecież istnieje jeszcze sławetny kanzel-
paragraf (to jest paragraf ustawy z walki kulturalnej
o nadużyciu ambony, ukuty przeciwko księżom, któ-
rzyby z ambony ośmielili się ganić zarządzenia rządu).

A po mowie drugi taki przyjaciel odezwał się
z taką radą:

— Schowaj tylko dobrze rękopis tej mowy,
bo prawiebyś dał głowę, że pan prokurator każe
za nią uczynić jaką rewizję w domu.

Obawy się nie spełniły. Za tę mowę mnie nie
ścigano. Ale zato w kilka tygodni po śmierci Ar-
cybiskupa zasiadłem po raz pierwszy, jako redaktor
Przewodnika na ławie oskarżonych.

Przed sędzią śledczym stawałem już kilka ty-
godni wcześniej. Jakoś bardzo długo czekałem na
rozprawę główną przed sądem. Mówiono, że
zwlekano może ze względu na Arcybiskupa. Czy
to było prawdą, nie wiem. Nie mam uczucia, iżby
»oni« kierowali się taką delikatnością. Prawdą
jednakże jest, że dopiero po jego śmierci poprosił
mnie pan prokurator do tańca przed sądem. Tań-
czyłem kilkanaście razy.

CHWAŁA ORĘŻA POLSKIEGO.



Hełm żelazny polski z grzebieniem z 16 w. Na szczytku płasko rzeźba, przedstawiająca scenę z czasów greckich. Na grzebieniu Judyta z głową Holofernesa.

Jazda polska zaczyna swój żywot bohaterski i tylekroć zwycięski od samego zarania państwa polskiego. Arab, podróżnik i kupiec, bawiący w Polsce za Mieszka I, podziwiał jego drużynę trzytysieczną i pisał pochlebnie, że każdy konny wart był dziesięciu obcych. Cesarze niemieccy ocenili wartość tej jazdy i kazali królowi polskiemu na wyprawę do Włoch dostarczyć znaczny pocztu jeźdźców. Bolesław Chrobry zorganizował całe wojsko na wielką skalę. Dzielono się ono na ciężko i lekkozbrojnych. Pierwsi mieli łuki i szczyty czyli tarcze, topory, krótkie kopie i miecze, drudzy pancerze, hełmy, miecze i włócznie. Walczyli razem, ale wielkich bitew unikano, starano się natomiast nękać przeciwnika, który się wdarł w głąb kraju niespodziewanymi napadami, zasadzką, odcieciem dowozu żywności.

Kazimierz Wielki pociągnął do służby wojskowej wszystkie stany — było to pospolite czyli powszechne »ruszenie«. Główny ośrodek siły w niem

stanowiła szlachta, która na zwołanie królewskie przybywała konno i uzbrojona. Jakkolwiek liczebnie pospolite ruszenie przedstawiało się wspaniale, brakło mu wytrwania, stąd po pierwszym zwycięstwie rozchodziło się, a zwycięstwa bywały zmarnowane, na przykład po Grunwaldzie. Aby utrzymać stałą siłę, trzeba było uciec się do werbunku czyli zaciągu. Królowie tedy zwracali się do znakomitszych rycerzy z propozycją, aby ci za żold, prowiant i t. p. sami wystawiali rotę, a jak je później zwano chorągwie, od stu do 300 koni. Gdy ugoda z rotmistrzami stała, ci jeździli do szlachty, namawiali ich do wstąpienia jako »towarzyszy«, ale z warunkiem, że każdy towarzysz przyprowadzi ze sobą co najmniej dwóch pocztowych, niby żołnierzy. Z biegiem czasu, w wieku XVII, XVIII rotmistrze przestali pełnić w rzeczywistości służbę, mieli tytuły, ale chorągwią się nie zajmowali, rzuciwszy ciężar trudów obozowych na poruczników, czyli tych, którzy po rotmistrzach byli najstarszymi w randze.

Jakież było uzbrojenie jeźdźców? Za Jagiellonów konni mieli kopie bardzo długie i kusze czyli rodzaj łuku. W pierwszych szeregach jechali kopijnicy, w następnych strzelcy z kuszami. Broń palna była w użyciu w artylerji i piechocie, ale jazda bardzo późno zaczęła się nią posługiwać. Znamiennym rysem jazdy polskiej była jej ruchliwość, obrotność, dzięki czemu wazono się atakować



Hełm z czasów piastowskich, wykopany w Gieczu pod Środą, znajduje się w Muzeum Mielżyńskich.



Jazda polska z 16 w. Od lewej do prawej: lisowczyk, zbrojny, wojak litewski.



Lisowczyk na wywiadach.

R. Szorner.



Husarz z 17 wieku.

piechotę i działa nieprzyjacielskie z wielkim skutkiem, najlepsze pułki piesze sułtana — janczary i regimenty szwedzkie nie mogły dać sobie rady z szarżującą jazdą.

Wyborowemi oddziałami w ataku byli husarze. Husarja to jazda obcego pochodzenia. Po rozbiciu państwa serbskiego przynieśli ją Serbowie do Polski, kiedy zaciągnęli się do służby u nas. Początkowo była to jazda lekka, później stała się w całym słowa znaczeniu jazdą ciężką. Husarze nosili żelazne kaftany, hełmy, zarekawie, kopje długości 7½ łokci, szablę krzywą u lewego boku, rapir pod lewą nogą u siodła, a na przodzie jeden lub dwa pistolety. Na zbroi zawieszali jeźdźcy rysie, tygrysie lub lamparcie skóry, z tyłu mieli dwa skrzydła sępie lub strusie, które w pędzie czyniły szelest.



Ulan z 18. wieku.

Nie była to jazda liczna, pod Wiedniem walczyło ich 3500. Ogromne koszty na konia i uzbrojenie sprawiały, że husarzami mogli być tylko zamożni, ale zarazem i dzielni rycerze. Za Sasów giną, a kiedy na pogrzeb staro husarza r. 1740 zjechali się jego towarzysze weterani w liczbie 70., w uzbrojeniu



Pancerni pokrzepiają się.

R. Szernar.

dawnem. Ludność śmiała się z ich zbroi i skrzydeł i zwała starców „rycerzami pogrzebowymi”. Husarze zniknęli, ale zostały po nich lance, które wladali lancjerzy, i ci w popularnej dziś nazwie ulanów dierżą prym w jeździe polskiej. W każdym razie w dawnych bojach nie niewiedomo o ulanach, świetną ich karierę zaczyna się dopiero w wieku 18., a najelawniejszym i najpiękniejszym ulanem jest książę Józef.

Główną siłę, przynajmniej co do liczby, stanowili w jeździe polskiej kozacy, ale nie ci, broń Boże, z nad Donu, Kubania i Uralu. Byli to szlachetkowie z Rusi i ich czeladź, wogóle uboższego pochodzenia, zbrojni „lekką” — w misiurkę z siatką i pancerz, w ręku szablę krzywą i łuk lub broń palną. Liczbą przewyż-

szali trzy, czterokrotnie husarzew. Po wojnach kozackich przestano ich zwać „kozakami”, natomiast przyłgnęła do nich nazwa „pancernych”. Takim „pancernym” był pan Jan Chryzostom Pasek, który po sobie pamiętniki z wojen szwedzkich i moskiewskich.

Krótki był żywot w Polsce lisowczyków, tak zwanych od Lisowskiego, który partyzantką, na swoją rękę prowadził wojnę w państwie moskiewskim, kiedy to wojska nasze zajmowały stary stolice carów.



Stary płatnierz („rzemieślnik do rynsztunku wojennego”).



Zbroja Jana III.

Lisowczyły przetrwali śmierć swego wodza, bili się pod Żółkiewskiem z Turkami i Tatarami, dokazywali pod Chodkiewiczem w wielkiej chocimskiej wiktoryi (wycięstwie), najmowali się do służby cesarzom niemieckim w walce z protestantami, naogół był to żywioł niesforny, dziki, grabieżczy, jakkolwiek odważny i mężny, popularności u ludności spokojnej właśnie wskutek bezwzględного postępowania nie zdobyli sobie. Postać lisowczyka: »w wysokiej czapce, w płaszczu z szerokim kołnierzem, w obcisłych wielobarwnych ubiorach, w żółtych butach, na koniach jak wichry lekkich i obrotnych, na krótkim siodle z małym wędzidłem, z szablą krzywą, łukiem, rusznicą na plecach, a rohatyną (włosznia) w rękę«.

Te różne rodzaje jazdy były polskie, nienależące od cudzoziemców, a w każdym razie z gruntu przerobione. Zagranicą były nieznane. Ale zjawiała się jazda, żywcem przeniesiona z Zachodu — rajтары (rajtar-jeździec dosłownie), inaczej uzbrowiona, inaczej formowana. Na czele regimentu rajtarskiego stał oberster, który przez swych podoficerów werbował ochotników odrazu do całego pułku, liczącego 1200 koni. W każdym regimencie były 4 rotę, dowodzone przez kapitanów. Wogóle rajтары była jazda ciężka, nieobrotna, ustawiała się aż w 17-tu szeregach, odznaczała się tylko mnogością oficerów, gdyż w każdej rotce służyli prócz kapitana — porucznik, chorąży, podchorąży, pośród nich kapelan, a nawet chirurg.

Konne wojsko litewskie było przeważnie lekkobrojne i miało kilkanaście rot tatarskich do 2500 koni razem. Tatarzy ci, osiadli na Litwie i Rusi, zczasem spolszczyli się, wielu z nich otrzymało szlachectwo, tylko wiara dzieliła ich od reszty szlachty.

Za Stanisława Augusta przedsięwzięto gruntowne reformy w jeździe, nadają jej ogólne miano »kawalerji narodowej«. Znikają nie tylko husarze, ale i pancerni, znikają »chorągwie« jako rotę — ich miejsce zajmują — szwadrony, dwanaście szwadronów składają brygadę jazdy, mniej więcej 1800 konnych. Nowo urządzona jazda jakkolwiek dość silną liczebnie, prawie 20 tysięcy ludzi, raz tylko w r. 1792 brała udział w wojnie z Rosją, ale i wtedy zaledwie część jej wyruszyła w pole, reszta została w kraju.

O jeździe polskiej za Napoleona, za Królestwa Kongresowego i w powstaniach narodowych osobno trzeba by pisać. Tu, w końcu podkreślić chcemy, że największe zwycięstwa zawdzięcza Polska konnicy swojej. Biję się ona nie tylko na równym polu, ale oblega twierdze Psków (za Batorego), nie dopuszcza do oblężenia (za Chodkiewicza w Inflantach), uderza szturmem do obozów warownych tureckich pod Chocimem r. 1673, o czem ślicznie pisze Sienkiewicz w ostatnich kartach »Pana Wołodyjowskiego«. Mówią, że gdy sławny feldmarszałek Moltke z wieży św. Szczepana w Wiedniu oglądał okolicę, wyrwało mu się z ust przyznanie, że jazda polska pod wodzą Sobieskiego ocalała chrześcijaństwo od nawały muzułmańskiej. Rola jazdy nie jest skończona, bo wojna nauczyła raz jeszcze o jej znaczeniu.

~~~~~

*Myśli i brylanty muszą być umiejętnie oszlifowane, jeśli mają błyszczeć.*

~~~~~

Szarża.

Wódz zmierzył pole bitwy, rzucił rozkaz królki.
Ordynans go powtórzył; w cwał go poniosł drugi,
Aż do szeregów jazdy. Zagrzmiały pobudki.
Wykwitły z pochew szable jak ogniste smugi.
Jak łan kłosów przed wiehrem zatrzęsły się lance;
Szczękneło jakieś strzemie, gdzieś znów koń się
wspina.

Marsz — marsz! I, kędy leżą nieprzyjaciół szance,
Pułk runął jak huragan, a brzmiał jak lawina.

* * *

Drżała ziemia. Pył złotej podniósł się kurzawę...
A na szarżę wódz patrzył, a nad wodzem słońce
Staczało się ogromne. I wszystkich lanc końce
Brały od jego łuny jakiś potysk krwawy —
Że rzekłbyś, każdy rycerz na końcu oręża
Nie śmierć, lecz ogień z nieba niósł do mrocznych
wałów,

Z wałów warczały kule, a każdy z wystrzałów
Gasił lance, jak świecę, a z nią życie męża.

* * *

I coraz mniej promieni. Na zorany ziemię
Trup pada w krwawym pocie, jak rataj po orce.
Reszta pędzi jak chmura, w której piorun drzemie,
Łan czerwieni krew jazdy, chmurę — jej proporce.

* * *

— Ta jazda, — tak do sztabu mówi wódz spokojny —
Nie zna, co to są dźwięki odwrotnych sygnałów.
Wnieście słońce na lancach do tych mrocznych
wałów,

Albo padnie przy słońcu: w imię dobrej wojny,
Wobec zwycięstwa jutro, — dziś klęska nie boli!
Patrzcie! wszak i to słońce zda się w przepaść płynię,
Kona, zgaśnie za chwilę, a jednak nie zginie:
Jutro wszędzie w zdwojonej świetła aureoli!

Gustaw Daniłowski.

STEFAN GĘBARSKI.

ZDEPTANA ŻMIJA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XV WIEKU.

(Ciąg dalszy.)

Krzyżak atoli nie odczuł ironji, bo mówił dalej:
— Gdy te pieniądze otrzymam, rzucę Malbork
i służbę u Ulryka von Jungingen, aby wrócić nad
Ren, gdzie starzy moi rodzice uprawiają pola winne
i ogrody, napróżno dotychczas wyglądając powrotu
jedynaka syna... Ach, nienawidzę Ulryka i jego
komturów, którzy tylko dla możnych i wielkich tego
świata mają serce otwarte i dłoń do pomocy gotową...
Ha! ha! ha! — wybuchnął słumionym śmiechem —
serce otwarte i dłoń pomocną! Lecz niech się strzeże
każdy, możny, biedny, wielki i mały, aby z tego
serca i z tej ręki nie wysunęły się zjadliwe żądla
i niespodzianem ukłuciem nie zraniły i nie zatrwały
go śmiertelnie!..

Dalsze słowa przekupionego przez Gwarę i hrabiego de Kastillo Krzyżaka zagłuszył nowy wybuch
wrzawy, wyruszającego na wojnę rycerstwa niemieckiego, okrzyki na cześć mistrza i zebranych
w koło niego książąt i panów zagranicznych.

Jak wezbrana na wiosnę rzeka, błyszcząca
srebrzystą powierzchnią w promieniach słońca, rusza

wartko swe wody i toczy je w niepowstrzymanym pędzie przez pola, bory i łąki, tak popłynęła przez niziny nadwiślańskie, kierując się w stronę Drwęcy, stotysięczna armja krzyżacka.

Jęczała odwieczna ziemia piastowska pod kopytami rumaków rycerzy krzyżackich; zdawała się ugiąć pod ciężarem ogromnych dział ciągniętych przez ludzi i konie, napełniło się powietrze wrzawą głosów i okrzyków rycerskich, rżeniem koni i szecekiem zbroi i mieczów. Kwiat rycerstwa zachodniego, z rozwiniętymi chorągwiemi, z konturem brandenburskim Markwardem de Salzbach na czele i pośrodku z wielu wyborowemi niemającemi sobie równych na całym świecie chorągwiemi wielkiego mistrza Ulryka, pociągnął przeciw Jagielle. Tam, w stronę Drwęcy, gdzie wielki mistrz zawczasu kazał stawiać do przeprawy aż dwanaście potężnych mostów, szerokości półkołem — szybko pelzać zaczęła, podobna zdala do bajecznego, łuską okrytego węża-smoka, armja krzyżacko-niemiecka.

Dażyła pod Grunwald, gdzie również zbliżała się już armja polsko-litewska i gdzie niebawem miała się odbyć bitwa, jedna z największych w dziejach świata i najdonioślejsza w dziejach Polski.

ROZDZIAŁ VII.

Noc przełomowa.

Noc z dnia 14 na 15 lipca 1410 roku przepędził król polski Władysław Jagiello na polach pod Dąbrownem, miastem przez Krzyżaków silnie obwarowanym, które jednak za pierwszym gwałtownym uderzeniem armji polskiej, uległo i zdobyte zostało. Nadzwyczaj bogate łupy stały się zdobyczą rycerstwa Jagiellowego, które płonąc chęcią odwetu za tyle krzywd doznanych od Krzyżaków, srodze zdobyte miasto łakowało. Wiele z broniących się mieszczanstwa i załogi zginęło wśród pożaru, który wybuchł w zdobytym mieście, wiele tysięcy jeńców przyprowadzono do obozu królewskiego.

Król, stale i niezmiennie kierujący pod Malbork swą armję, postanowił zaraz nazajutrz podążyć dalej, tymczasem zaś noc przepędzić na zajmowanych stanowiskach.

A noc to była jakaś wyjątkowa. Po skwar-nym dniu nastąpił wieczór pochmurny, lecz z nastaniem nocy księżyc zajaśniał na wolnem od chmur niebie i bladem swem światłem oblał szerokie równiny, wśród których w kilkomilowem oddaleniu spoczywały dwie armje: krzyżacka i polska.

Wojsko, znużone pochodem i niedawnem w dniu 13 lipca pod wieczór zdobyciem warownego Dąbrowna, na wyraźny rozkaz królewski ułożyło się do snu w namiotach, aby przed blizką, rozstrzygającą rozprawą, wystąpić nazajutrz, skoro świt, wzmożone na siłach i ochocze do boju.

Wszędzie więc na olbrzymim obszarze, zajmowanym przez obozy armji polsko-litewskiej, zapanała nocy tej spokój i cisza, jedynie przez dalekie odgłosy cichnącej burzy, oraz hasła i okrzyki straży tu i owdzie zmieniającej się zamęcanej.

Rycerstwo, nie przewidując, że to już dnia następnego nastąpi krwawa z Niemcami rozprawa, wiekopomna bitwa z żelaznemi zastępami wielkiego mistrza Ulryka, zażywało wypoczynku po długich i męczących marszach.

Tak więc pod prostemi, płóciennymi namiotami, tak i pod wezgłowiem złotem, purpurą i drogimi dywanami przybranemi, zapanała około północy cisza i spokój. W górze tylko wicher po dniu upal-

nym przepędzał z południa na północ chmury, a przed północą rozszalała się burza, która atoli żadnej szkody w obozie królewskim nie sprawiła i wnet przeminęła, srożąc się dłużej nad obozem krzyżackim, gdzie mnóstwo namiotów powywracała.

Gdy wicher uspokoił się, a księżyc znowu wyjrzał z za chmur, w obozie polskim wszyscy wypoczywali snem już niezem niezamęcany.

W namiocie jeno królewskim palono światło przez noc całą, gdyż król Jagiello prawie że oczu nie zmrużył tej nocy, modląc się bez ustanku i przyjmując różnych gońców i rycerzy, którym krótkie dawał rozkazy i pilnie wszystkiego słuchał, o czem go zawiadamiali.

W sąsiednich namiotach spoczywali co najznakomitsi rycerze, a w jednym z najbliższych przez noc całą, nie mrużąc nawet oczu, modlił się klęcząc z oczyma wzniesionemi ku niebu przyboczny kapłan królewski, pleban klobucki.

Ksiądz Bartosz, staruszek już, gołębiego serca i wielkiej pobożności sługa Boży, był ulubieńcem króla, który cenił jego otwarte szczere zdanie i sąd o rzeczach i ludziach, a przedewszystkiem prostotę jego i pobożność.

Już było dobrze po północy, gdy do namiotu modlącego się księdza Bartosza straż przyprowadziła jakiegoś człowieka, podeszłego już wieku, w strój niemiecki odzianego.

— Do waszej wielbności ten starzec, a nawet do samego najmiłościwszego pana króla naszego chce się dostać. Przybył on od strony Malborka i powiada, że idzie z obozu krzyżackiego.

Ksiądz Bartosz podniósłszy na przybyłego, którego trzech zbrojnych ludzi ze straży obozowej otaczało, i nagle zawołał z radością:

— Tyżes to?... Chyba mnie wzrok nie myli, tyś stary Gwara, coś do książąt śląskich nosił tajemne zlecenia?...

— Jam jest — odrzekł przybyły. — A Bóg mnie tu przyprowadził zdrowo i cało wprost z obozu krzyżackiego, który zaraz po przejściu Drwęcy opuściłem wraz z jednym zaennym cudzoziemskim hrabią, a także z panem z Lipna, w cudowny sposób z więzienia malborskiego uwolnionym, i dzielnym wyrostkiem Michałkiem, oraz starym sługą pana z Lipna — Pawłem.

— A gdzież oni? — zatroszczył się ksiądz Bartosz.

— Gorąca chęć walki z Niemcami rozłączyła ich ze mną... W niedawnej walce pod Dąbrownem i podczas szturmów do miasta straciłem ich z oczu... Tak rwali się do boju z Niemcami, gdy się znaleźli wśród swoich, tak pragnęli, aby król jegomość dowiedział się o ich gotowości do oddania życia w walce z nieprzyjacielem, że żadna siła nie powstrzymałaby ich od boju, kiedy posłyszeli szeceć mieczy i okrzyki bojowe pod murami Dąbrowna... Od tego czasu, gdy poszli w bój, nie wiem nic o nich, sam zaś ledwie dotarłem do namiotu królewskiego i do was, księżo plebanie!

— Ano to i Bóg łaskaw, że was żywego oglądam... Poczekajcież, król czuwa... Rad będzie, gdy mu opowiecie, co książę Kazimierz Szczeciński, co Konrad Biały, co inni książęta i panowie śląscy myślą... Pójdźcie, maluczkie jak wielkich król miłościwie słucha, w czem rozum okazuje większy, niż którykolwiek z monarchów dzisiejszych i dawniejszych... Pójdźcie!... Król nie śpi, modli się, czuwa!

Wyszli z namiotu ksiądz Bartosz i Gwara i wraz z kilku ludźmi ze straży podążyli ku namiotowi królewskiemu, gdy nagle ksiądz Bartosz zawołał:

— Pan znaki daje nam w noc tę osobliwe...
Spojrzyjcie-no tylko na księżyc, spojrzycie!

Gwara i kilku ze straży podniosło oczy w górę, gdzie właśnie z za lekkich chmur wychylił się księżyc.

— O, widzicie, na księżycowej taroży wyraźnie rycerz-mnich w ciemnym kapturze walczy na miecze z królem w koronie na głowie... Widzicie!

Gwara i straż zbrojna zdumieni patrzyli na księżyc.

Mgły i lekkie chmury to zasłaniały jego jasną tarczę, to odsłaniały, tajemnicze światło księżycy ciągnęło ku sobie oczy patrzących.

Najwyraźniej widać było walkę mnicha z królem.

Zjawia trwała chwilę, bo gdy król owego mnicha zwyciężył i strącił z księżycy, chmury zasłoniły jego tarczę całkowicie.

Ukląkł ksiądz Bartosz, jako czło-

wiek wielce pobożnego serca, i przez chwilę modlił się, potem wstał, przeżegnał się i rzekł z radością w głosie:

— Pan widome znaki daje na niebie dla naszego króla... Zwycięży on rycerza-mnicha!... Otuchę nam braci, krzepić serca potrzeba...

Wielu też z rycerzy widziało tę zjawę i brało ją za przepowiednię rychłego zwycięstwa nad Niemcami.

Straż wpuszczała księdza Bartosza i Gwarę do namiotu królewskiego, gdzie paliła się lampa olejna, a przy jej bladem światłem widać było w głębi przed ołtarzykiem z krucyfiksem, klęczącą postać Jagielly.

Nie zaraz powstał król z klęcznika, błagalnie wznosząc ręce ku Ukrzyżowanemu.



Oficerowie i żołnierze podpisują pożyczkę Odrodzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ze świata katolickiego.

Nowy list biskupów polskich.

Episkopat polski, zwróciwszy się do Ojca św. z prośbą o błogosławieństwo dla Polski, wydał następujący list wspólny do episkopatu świata (przytaczamy ustępy w wyjątkach tylko P. R.):

Zwracamy się dziś do was najczcigodniejsi XX biskupi całego katolickiego świata, z wołaniem gorącym o pomoc i ratunek dla Polski.

Zwracamy się w chwili tak bardzo dla nas krytycznej, kiedy to wróg potężny staje na naszych rubieżach, zagrażając nam podbojem i zniszczeniem.

Zwracamy się do was z wołaniem błagalnym o Polskę. Bo czyż na to świat witał z radością jej powstanie, czy na to upatrywał w wskrzeszeniu Polski ziszczenie się dziejowej Bożej sprawiedliwości, ażeby potem zimnem i nieczułym sercem patrzeć na rozgrom narodu? Czy na to cudem otrząsnęła się Polska z kajdan niewoli, ażeby opuszczona przez wszystkich, zakutę się dała w stokroć straszniejsze jeszcze pęta?

Wszak nie szukała Polska tej walki, narzucona ona jej została. I nie walczyliśmy zupełnie z narodem, walczyliśmy raczej z tymi, którzy Rosję zdeptali, jej krew i duszę wysali, idąc po nowe zabory. Jak szarańcza, zniszczywały wszelkie życia ślady w jednym miejscu, wędruje do miejsc innych, pędzona z dawnych granic własnym dziełem zniszczenia, podobnie bolszewizm zatruwszy Rosję, splądrowawszy ją, na Polskę swoje otwiera gardziele. Nie upadamy wcale na duchu, bo znamy żywotność naszego narodu, bo żywo ufamy opatrzynym prądom Bożym, ale jednak w ciężkiej potrzebie czujemy się całkiem odosobnieni.

W takiej to chwili podnosimy głos do was, bracia nasi czcigodni i jakżebyśmy to pragnęli, aby echem rozszedł się po świecie.

Bo nie my sami dziś zagrożeni jesteśmy. Dla wroga, który nas zwalcza, nie jest bynajmniej Polska ostatnią przystanią dla jego trofeów; lecz jest mu raczej etapem tylko i pomostem do zdobycia świata.

Podnosząc dziś głos za Polską, podnosim go za świat cały. Gdy mówimy o nas, mówimy zarazem o Was najczęściej bracia.

I wogóle mówimy o Europie i o dzisiejszym świecie. Bo gdyby świat chciał być nawet obojętnym na losy Kościoła nadprzyrodzonego życia i chrześcijańskiego ducha, to jeszcze i wtedy nie będzie przecie obojętny na zniszczenie zagrażające jego kulturze własnej, jaką z chrystjanizmu wyniósł.

Zwracamy się przeto bracia nasi z prośbą o ratunek — nie o pieniądze was prosim, nie o amunicję, nie o wojskowe zastępy, nie prosimy was o to, zwłaszcza, że nie wojny pragniemy, lecz jedynie pokoju; byleby tylko pokój ten nie był nowym u nas podbojem a światu zagrożeniem. Pokoju pragniemy i o pokój się modlimy i Was dlatego najczcigodniejsi bracia, o broń prosim pokoju, jaką jest modlitwa. Prosim was dzisiaj o szturm modlitw do Boga za Polską.

O wolność Irlandji.

Zebrani niedawno w pałacu arcybiskupim w Westminsterze biskupi angielscy wydali wspólny list pasterski, w którym polecają zanosić modły przed tron Najwyższego o szybkie, sprawiedliwe i szczęśliwe rozwiązanie sprawy Irlandji. Specjalne nabożeństwo będzie odprawione dla uczczenia błogosł. Olivera Plunketa arcybiskupa i prymasa z Armagh (Irlandja). (Plunket † 1681 r. ścięty w Londynie, jako rzekomy zdrajca państwa, świadkowie angielscy byli krzywoprzysięzcami, świadków ze strony oskarżonego nie dopuszczono do składania zeznań.)

Wiadomości polityczne.

Niema co ukrywać — ofensywa bolszewicka trwa **bez przerwy**: wróg zajął **Grodno**, **Stonim**, ale oddziały polskie przeszły do natarcia. **Na południu** ataki nieprzyjacielskie, zwrócone w kierunku Kowla na Wołyniu **odparto**, walka tam toczy się prawie na tych samych pozycjach, co w r. 1916 i 1917. Parę razy **przechodziły** wojska sowieckie rzekę **Zbrucz**, która dzieli Galicję Wschodnią od Podola rosyjskiego, ale ostatecznie **wyparto** je na drugą stronę. Ten kontradans zmęczył widocznie **udałych koza-ków**, bo pewnej nocy cały ich **pułk** przeszedł na stronę **polską**. Może być także, że dowiedzieli się o powstaniu nad Donem i Kubaniem swych braci, którzy strzają z siebie robotwo bolszewickie i idą pod biały sztandar jen. Wrangla. Temu się o tyle powodzi, o ile nam się szczęście nie uśmiecha. Po 8-dniowej bitwie wyszedł jen. Wrangel wąskim przesmykiem z Krymu, a dziś armia jego zakresła wielkie półkole na południu Rosji: porty Taganrog, Rostow, Nowoczerkask nad Donem są w rękach białej gwardji. Ale bolszewicy **lekce-ważą** sobie jego zwycięstwa i główne siły **pchają** wciąż na front **polski**. Upojeni triumfami wojennymi

nie chcą się wdawać

z Anglią w rokowania o warunki rozejmu dla Polski. Żądają rozmowy **»sam na sam«** — z nami. To też gdy po 10-u dniach zwłoki nareszcie rząd polski dowiedział się, że **»pośrednictwo«** angielskie **odrzucono**, innego nie widział wyboru, jak podać się do dymisji, a rada obrony państwa uchwaliła pobór pięciu roczników i uznała za konieczne prosić bolszewików o zawieszenie broni, z tą prośbą (innego słowa użyć nie można) zwrócił się już nowy rząd **»obrony narodowej«**, któremu **sterować** będzie jako prezes poseł Witos. Zastępcą **»sternika«** jest sławny **»towarzysz«** Daszyński, a ministra spraw wewnętrznych powołano niedołężnego byłego prezydenta ministrów Skulskiego. P. Grabski jako minister skarbu i Sapieha jako minister spraw zagranicznych zachowują

swoje teki, życzymy temu pierwszemu — ciężkiego ładunku papieru z zapisami na pożyczkę państwową, a drugiemu — uratowania co się da z ziem polskich na wschodzie. Pozostali ministrowie kolei, wojny, żywności; skrajny ludowiec J. Poniąkowski (ale nie Józef i nie ksiądz) jest ministrem rolnictwa.

Ciężkie jeszcze przeżywać będziemy chwile. Sami staniemy wobec przewrotnych i zuchwałych żydów, wobec obłudnych braci - **»Słowian«** - Moskali półkwi mongolskiej. Anglia **obiecwała** nam pomoc, w razie gdyby bolszewicy sięgnęli po ziemię **»bezsłownie«** polskie. Niespodzianie nawet tak mocno się ujęła, że zagroziła Rosji blokadą morską i osadzeniem deputacji sowieckiej, płynącej do Angji, na mie-liznie. Ze swej strony Milran uroczyście w izbie posłów zapowiedział wydatną **»pomoc«** francuską. Innemi słowy, zanosi się na wojnę koalicji z Moskwą. Ale każdy dzień przynosi coś złego; każdy dzień wymaga dwojenia sił zbrojnych. Wróg będzie nieustęplicy w żądaniach, a jakie postawi? **»Lepsze«** niż przez Anglię uzyskane dla was — powiadają bolszewicy — jeśli tylko **sami** znajdziemy się w pokoju. — Nie dawac wiary temu! Moskwa dąży do pozyskania sobie **»przyjaciół«** w Polsce, więc ludzi nas **»lepiej«** warunkami, chodzi jej także o to, aby **przerwała się łączność** między Polską a koalicją, jest to właściwie wezwanie do poddania się na łaskę i niełaskę sowjetom. Na ustach bolszewickich przywódców powtarza się to jedno, jakby głos podziemny: **»musimy mieć**

granice wspólne

z Niemcami. Którędy? czy przez Suwalszczyznę? czy wolą przewozić kolejami przez b. Kongresówkę? To się pokaże przy rokowaniach. Mają się one odbyć w Brześciu Litewskim — tam próbowały poniżyć Niemcy — Moskwę, tam Moskwa chce zadokumentować swoje wywyższenie i swoją chwałę, ale już z wyciągniętą ręką ponad Polską ku Niemcom.

A świat patrzy na nas ciekawie, czy się ostoimy. Niemcy urzędownie oświadczyli, że zachowają **»ściśle neutralność«** w wojnie Polski z Moskwą. Mniej pewni są Litwini: za odda-

CIERNIE I KWIATY.

Mimo, że ciemne i groźne chmury zwaliły się nad naszą Polską, nie opuszcza mnie dziwna otucha i błoga nadzieja. Jest jednak w narodzie naszym moc wielka!

Przypomina się **»Potop«** Sienkiewicza: przez Ojczyznę naszą szły obce wojska, już się wydawało, że zginiemy, król uszedł z kraju, wróg posiadał wsi i miasta, w samej stolicy, Warszawie się panoszył, dawno miał Poznań, zajął w końcu Kraków i sięgnął po Jasną Górę — i wtedy ocknął się duch narodu. Chłop, mieszczanin, szlachcic, zakonnik i ksiądz ramię przy ramieniu stanęli w obronie klejnotu Ojczyzny. Zwyciężyli, wróciła wolność.

Podobny czas przeżywamy; hordy z Azji i Rosji dziksze jak ongi tatarskie wała się na kraj umiłowany, grożą klęską, niewolą, zniszczeniem.

Ocknął się naród. Wszystkie stany: księża, ziemianie, mieszczanie, inteligencja, włościanie, robotnicy, mężowie, niewiastki, niemal dzieci, skupili się pod gromkim hasłem: nie damy ziemi, skąd nasz ród!

Idą ochotnicy, zbierają się ludzie do pracy, cichną waśnie, płynie ofiarny grosz dla Polski, za wolność. I dlatego rośnie we mnie serce, bo widzę i czuję, że z tego ciężkiego krzyża, dopuszczonego przez Opatrzność wykwinie błogosławieństwo. Jest już dobrze, że zła robota w kraju między nami i teraz nie ustaje.

Komuniści-bolszewicy na samą Wielkopolską ze sto milionów mk. wyznaczili, aby agitować przeciw Polsce! Chodzą między ludem agitatorzy różnie poprzestrajani, a szczują na inteligencję, na **»panów«**, na rząd i wojsko. Potworne rzeczy mówią i wmawiają, że oficer zdradza żołnierzy, że zaprzedał wojsko i takie wymysły, byle siać nieufność, szerzyć wzajemną **»nienawiść«**. Wymuskany, wygolony, wyelegantowany bolszewik-

agent **»pan«** całą gębą mówi znowu do panów i inteligencji: lud tęskni za Niemcem, nienawidzi swoich, czeka tylko, żeby budzić nieufność do ludu na wsi i w mieście.

Powtarzam i proszę na wszystko, czytelniku **»Przewodnika katolickiego«**, każdy bracie Polaku, jakiegokolwiek stanu jesteś, jeżeli słyszysz takie podburzania wzajemne, czy to na zebraniu, czy w pociągu, karczmie czy restauracji, huknij a głośno: **»Dużo ci bolszewik za robotę podłaj płaci!«** Zobaczysz rzadką minę burzyciela.

Wyznam z pewnym wstydem, że takiej odwagi u nas mało, na ten przykład pamiętamy przecież naszych księży z czasów niewoli: dzieci nasze uczyli, polskość w towarzystwach krzewili, do więzienia jak było potrzeba szli, o dobro ludu przez zakładanie banków i kas się starali, a dzisiaj, jak często byle przybyła ze świata burza przeciw naszym księżom, a my słuchamy bezmyślnie, zamiast ostro na potwarców i oszczerców nastąpić; no, ale o tem później napiszę.

Muszę Wam mili i szanowni czytelnicy opowiedzieć w prostych słowach trzy wypadki z piekła bolszewickiego, które grozą przejmują, a pochodzą z ust pewnego dzielnego kapitana, jako świadka naoczno:

Przepełnionym pociągiem jedzie gromada Rosjan. Nagle krzyczy jakiś babko, że chłopiec obok siedzący ukradł jej pieniądze. Chłopczyśko podnosi wystraszone oczy, płacze, błaga na Przeczystą, że nie ukradł. — Powstaje nad nim krótki sąd w wagonie, zapada wyrok, żeby go rzucić pod koła pociągu. Na to odzywa się солдат czerwony, jakby z odartą gębą: **»Tak nie można! Ja mu łeb ukręcę!«** I bierze chłopca jak praczka między swoje łapy i naprawdę głowę mu ukręca — a ludzie patrzą na to spokojnie i wrzucają potem **»dla pewności«** ciało pod koła pociągu.

Za chwilę krzyczy baba: **»O ja nieszczęśliwa, to pieniądze w innej kieszeni się znalazły, darujcie ludzie chrześcijań-**

nie Wilba (co jak słyhać jeszcze nie nastąpiło), bolszewicy mogliby od nich wymagać — przejścia przez Suwalszczyznę ku Prusom Wschodnim. Papież powiedział posłowi polskiemu, że **blago-sławi** Polse. Mamy sympatie tysięcy tysięcy, ale nam potrzeba siły z **zewnątrz** i z **wewnątrz**.

W takich to chwilach **zjawia się** znów stracony przez intrygę i zawiść **Raderewski** jako rzeźnik naszych praw przyrodnonych do Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy. Już wysłuchano w Paryżu jego obrony, jak również adwokata Czech — Benesza. Wyrok bliski, przyjmijmy go ze spokojem, bez względu na to, co nam przyniesie.

Kiedy ciężar przygniata duszę, trudno ze swobodą rozpisywać się o tem, co się dzieje na świecie. Wiecie, że syn Wilhelma — Joachim — wystrzelał z rewolweru **odebrał sobie życie**. Przyczyna — straszne zdenerwowanie — pisał, ale skutek czego? — niewiadomo.

Koalicja stoczyła **wojnę o węgiel** z Niemcami i **wygrała** 2 miliony ton miesięcznie, obiecała tylko jako ustępstwo dostarczyć żywności górnikom.

Prawdziwe wojny

toczą się w Azji Mniejszej, gdzie wielka armia francuska **uderza** na Turków i Arabów; pod sam Konstantynopol dochodzą odgłosy wystrzałów — to działa i karabiny greckie **prażą** garstki **tureckie**, które powstały przeciwko narzuconym, lecz dotąd nieprzyjętym warunkom pokoju. Bułgaria niby rozbrojona do ostatniej kulki, a mobilizuje siły przeciw Grecji. Włosi biją **z** Słoweniami, tak że brzęk... szkła słyhać, ale zapowiadają niedługo szczek oręża, a wszystko o te porty, o panowanie nad morzem. Nawet bolszewik **restauruje** swoją flotą na Bałtyku. Oj! miejmyż się na baczności, bo gotów wsiąknąć transporty z żywnością i amunicją.

Z ostatniej chwili.

— Rząd moskiewski zgodził się na zawieszenie broni. Warunki poda dowództwo wojsk sowieckich.

scyl... Znowa krótki sąd, trzymają ją ludzie, żołdat wśród rozpaczliwego wycia ofiary, ukręca jej głowę, a ciało idzie **»dla pewności«** pod koła.

Dwa tysiące dzieci trzeba było wysłać na wychowanie do zakładów. W długiej drodze karmiono je mięsem, a raczej ściernem koni zdechłych na nosaciznę; biedactwa pochorowały się. Lekarzy niema, lekarstwa już wcale, a więc krótka rada: staje Chłiczek z kulomiotem — z uśmiechem szatana na twarzy; zawarezał kulomiot i w pół godziny już sine trupy obojętnych dzieci gotowe do pogrzebu.

Było to na Podolu: chłopci rozdzielili wieś między siebie. Pewien włościanin posłał swoich synów do **»krasnoarmiejców«** — to jest do bolszewickiego wojska, a sam z żoną gospodarował. Niedługo chłopaczkom się sprzykrzyła wojaczka, wracają więc, a ponieważ rodzice im zawadzają, mordują ich, zakopują ciała za stodołą, sami biorą gospodarstwo, a wieś, sąsiedzi, gmina, patrzą na to spokojnie i żyją z mordercami rodziców po sąsiedztwu.

Mrozi się krew i przychodzi myśl, że bolszewizm to poprzednik Antychrysta; chcącego wykorzenić i wiarę św. i życie chrześcijańskie.

Taką to kulturę bolszewicką i nam tu do Wielkopolski, jak do całej Ojczyzny chce się przynieść.

Racją ma pewien Anglik, kiedy pisze, że żydowski bolszewizm przemienia ludzi w zwierzęta i że tak dalej żyjąc, będą chyba w drugim pokoleniu na czterech łapach chodzić, a w trzecim wyli, jak wiley w boru.

To też raduje się z duszy serca, że taka fala miłości Ojczyzny i kraju, fala poświęcenia i bohaterstwa idzie teraz przez nasz cały naród polski, ona to zmyje i spłucze wszelki brud i kał bolszewicki, co już trochę do Polski naleciał.

Tak nam dopomóż Bóg!

Rafał Żegota.

Z diecezji.

Procesja błagalna.

W niedzielę 18 z. m. odbyła się w Poznaniu procesja błagalna o odwrócenie nieszczęść od narodu. Tysięczne fale ludu zaległy Stary Rynek i wejście do kolegiaty farnej.

Na krótko przed godz. 4 zajeżdżał przed świątynię Najprz. X. Biskup Łukomski i udał się poprowadzony długim szeregiem alumnów, księży, z zakrystji przed wielki ołtarz, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Po zmówieniu Różańca wyruszyła procesja z Najśw. Sakramentem wśród pieni hymnu Boże coś Polskę ul. Jezuitką, Starym Rynkiem i ul. Nową ku pl. Wolności. Pochód otwierały niezliczone towarzystwa i bractwa zarówno kościelne jak świeckie z swymi sztandarami, z orkiestrą na czele, umundurowany oddział Bractwa Strzeleckiego i długi szereg dziewczynyk rzucających kwiatki. Tuż przed celebrazem postępowali księża w liczbie około 50 z X. prałatem Stychem, X. dziekanem Prądzyskim i X. prof. dr. Żwolskim na czele. Zamykały pochód nieprzeliczone rzesze publiczności.

Na pl. Wolności zatrzymał się pochód przed ołtarzem specjalnie w tym celu zbudowanym, a z kazalnicy X. kan. Prądzyski wygłosił donośnym głosem porwijącą, przemową, kończąc błagalną prośbą o błogosławieństwo dla Ojczyzny i odwrócenie od niej klęsk i ciosów bijących w nią przemożnym taranem.

Poczem wśród śpiewu **»Z tej biednej ziemi«** i innych pieśni kościelnych ruszył pochód dalej ul. 27 Grudnia, ul. Pawła i Dąbrowskiego ku kościołowi Najśw. Serca Pana Jezusa na Jeżycach. Kiedy pochód zbliżał się do rynku jeżyckiego, nagle niebo pokryło się chmurami i lunął gwałtowny deszcz z gradem, co spowodowało przerwę w procesji. Kto mógł, krył się do bram i sieni, co uczynił także celebraz szukając z Przen. Sakramentem schronienia w bramie kamienicy. Po kilkunastu minutach niebo względnie się znów wypogodziło i procesja mogła odbyć się do końca.

W kościele jeżyckim odprawiono nieszpory, następnie litanię do Najśw. Serca P. Jezusa, na koniec odbył się akt poświęcenia Polski Najśw. Sercu P. Jezusa, suplikacje i błogosławieństwo Najśw. Sakramentu.

Podniosła uroczystość zakończyła się wspólnym odśpiewaniem pieśni **»Serdeczna Matko.«**

Co słyhać na wsi i w mieście?

Śląsk.

— Produkcja węgla w czerwcu wzrosła w porównaniu z produkcją w maju o 513689 ton. Wynosiła ogółem 2752000 ton. W czerwcu 1918 produkcja węgla kopalni górnośląskich wynosiła 3545000 ton, a w ostatnim roku przed wojną, w 1913 r. 3650000 ton. W roku bieżącym zatem wydobyto w ciągu czerwca o 793000 ton węgla mniej, niż w r. 1918, a o 898 tys. ton mniej, niż w r. 1913. — Ile węgla przypada na dzień i na robotnika? W 1920 roku przepracowano w czerwcu 24 dni; na dzień wydobył robotnik 0,670 t., w r. 1918 zaś przy 26 szczytach przypadło 0,866 t., a przed wojną, w 1913 roku przy 25 szczytach 1,196 ton. To znaczy, że tegoroczna dzienne produkcja jednego robotnika zmalała w porównaniu z 1918 rokiem o 0,196 ton czyli 22,6%, a z 1913 rokiem o 0,525 ton czyli 43%. Produkcja zmalała, a zarobek robotnika w porównaniu z dawniejszymi latami się zwiększył, stąd cena węgla poszła w górę. A ponieważ węgiel jest podstawowym artykułem gospodarczego obiegu w świecie, przeto dopóki cena jego się nie zniży, to i o poważnej niższej innych rzeczy niebardzo można myśleć.

Gliwice. Przy wierceniu w poszukiwaniu węgla tuż za szpitalem miejskim natrafiono na grube pokłady węglowe w głębokości 200 metrów pod ziemią.

Opole. W Wielkim Dobrzyńcu p. Opolem zmarł w sędziwym wieku Józef Symała, gorliwy krzewiciel polskości. Wychował pięcioro dzieci. Trzech synów jego poświęciło się stanowi duchownemu: jeden jest misjonarzem w Brazylii, drugi bawi w Bytomiu, trzeci jest przeorem w klasztorze braci misyjnych w Pilchowiecach (na Śląsku); czwarty objął gospodarstwo po ojcu. Jedyna córka obłąkała suknie zakonne.

— Drukarski i wydawca dziennika miejskiego wzbrania się podawać treść polską obok niemieckiej, tłumaczyć się, że mu rodacy-hakatyści grożą zniszczeniem drukarni. Komisja Międzysojusznicza uznała to tłumaczenie za wykret i zakazała wogóle wydawanie dziennika, ażeby wychodzić zacznie w dwóch językach.

Król. Huta. W wielu miastach na Śląsku tłumy podburzane przez przyjezdnych Niemców rozbiły składy i stragany na targu. Aby zapobiec dalszym zniszczeniom, magistrat w porozumieniu z robotnikami ogłosił następujące ceny najwyższe: za funt wołowiny 12 mk (niem.), wieprzowiny 18 mk., cielęciny 12 mk., kielbasy krakowskie 18 mk., wątrobianki 17 mk., słoniny świeżej 19 mk., smalcu wieprzowego 20 i pół mk., twarogu 80 fen., ziemniaków nowych 50 fen., główkę kapusty 60 fen.

B. Kongresówka.

Warszawa. Na zebraniu, dnia 12. b. m. robotnicy chrześcijańscy powzięli szereg uchwał, które podajemy:

1) Wzywamy Radę Obrony Państwa, by celem przeciwstawienia się zamierzanemu przez niektóre czynniki wprowadzenia polityki w szeregi armii w drodze tworzenia przez poszczególne partie polityczne oddzielnych ochotniczych formacji wojskowych z pośród ich zwolenników, nie dopuściła do tworzenia takiego rodzaju formacji jako że wszech miar szkodliwych; Polska jest jedna i jej wojsko powinno być jedno — wojsko dla Polski, a nie dla takich lub innych interesów partyjnych.

2) By prawo otrzymywania zapomóg ze skarbu Państwa przyznane rodzinom poborowych zostało rozciągnięte i na rodziny ochotników, którzy wstąpią obecnie do armii.

3) By niezwłocznie powołaną została do życia ogólnokrajowa organizacja społeczna do opieki nad rodzinami ochotników.

Małopolska.

— P. Zdzisław Tarnowski podpisał na pożyczkę państwową 6 milionów mk. Oprócz tego własnym kosztem uzbraja oddział 70 ochotników, a wśród nich znajduje się 17-letni syn ofiarodawcy. W pałacu swym w Dzikowie, p. Tarnowski zakłada szpital na 40 łóżek.

Kresy Wschodnie.

Wilno. Jak wiadomo dnia 15 lipca Wilno po zażartych walkach ulicznych zdobyli bolszewicy. Już 7 b. m. wezwano rodziny urzędnicze do opuszczenia miasta. Doróżkarze robili świetne interesy, biorąc po 150—200 rubli za odwiezienie na dworzec, tragarze po 100 rubli. Młodzież wstąpiła do szeregów ochotniczych, walczone na dwa fronty — z Litwinami, których do miasta nie dopuszczono i z bolszewikami, przed którymi musiano się cofnąć. W przeddzień zajęcia miasta, Wilno wyglądało jak zamarte. Z inteligencji polskiej pozostała garstka osób tylko, do ostatniej chwili wychodziła „Gazeta Wspólna”. Ludność męczyła niepewność chwili i szalona drożyzna: funt chleba kosztował 100 mk. Teraz toczą się rokowania między Moskwą a Litwinami o oddanie Wilna tym ostatnim.

KALENDARZ.

1 sierpnia Niedziela X po Świątkach — Piotra w okowach. — Siedmiu braci machabejskich. — 2 sierpnia. Poniedziałek — Alfonsa Liguorego, biskupa, wyznawcy i doktora Kościoła. — Najświętszej Marii Panny Anielskiej. Stefana I, papieża i męczennika. — 3 sierpnia. Wtorek — Znalezienie relikwii św. Szczepana. — 4 sierpnia. Środa — Dominika, wyznawcy. — 5 sierpnia. Czwartek — Najświętszej Marii Panny Śnieżnej. — 6 sierpnia. Piątek — Przemienienie Pańskie. — Sykstusa I, papieża i męczennika. 7 sierpnia. Sobota — Kajetana, wyzn. — Donata, bisk. i męcz.

Adorację Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela — Kaszczów. Poniedziałek — Kursdorf. Wtorek — Lgini. Środa — Eysiny. Czwartek — Ossowawies. Piątek — Śmieszków. Sobota — Świdnica.

Doświadczył nas Bóg. Po wielkich zwycięstwach na Wschodzie i Zachodzie wojska nasze pod naporem przeważających sił bolszewickich cofnąć się musiały; opuściły ob-
szary, które ongi do Polski należały, i na których

element polski choć nie przeważał liczebnie, jednak najwybitniejsze zajmował stanowisko. Zajął te ziemie po raz wtóry odwieczny nasz wróg, Moskal. Bolszewicy znów roztoczyli tam swoje panowanie. Hasłem ich — to zupełne wyniszczenie na kresach ludności polskiej. Już dochodzą wieści, że pod kierownictwem podłych denuncjatorów zaczęto wylawiać Polaków, których się podejrzewa o wrogię usposobienie względem Moskwy i bolszewików; rozpoczęło się nieczne przesładowanie niewinnych ofiar i stosowanie bezwzględniego teroru. Kto już raz zakosztował rządów bolszewickich, kto mógł to uczynić, ten przewidując straszną zemstę wrogów, wołał opuścić ziemię i dom rodzinny i uciekać. Było tylko uratować życie swoje. Tysiące uchodźców niby fala olbrzymia popłynęły na zachód — do naszej dzielnicy.

Obywatelstwo nasze chętnem sercem przyjęło nieszczęśliwych rodaków, udzieliło im schroniska,

ofiarowało gościnę. Wszyscy bez wyjątku okazali im serdeczne współczucie. To są nasi rodacy, którzy cierpią dla Ojczyzny; mają prawo odezwać się z prośbą o pomoc i ratunek do nas, którzy jeszcze bezpośrednio wojną nie jesteśmy dotknięci.



Ojciec św. przy pracy.

Senn.

Wielkopolska dała w czasie wojny niejednokrotnie do wody swej ofiarności i swego współczucia dla cierpiącej braci miliony popłynęły z naszych stron, by uśmierzyć nędzę na ziemiach polskich, na których zacięte były się walki. Dziś znów dał nam Bóg sposobność do pełnienia miłosierdzia chrześcijańskiego.

Serdeczne, gościnne przyjęcie uchodźców, pomoc czynna im przez nas udzielona — to jest najlepszym dowodem, że mimo trudności, jakie się w naszym poszczególnym dzielnicach wyłoniły, jedno jest i będzie wszędzie serce polskie — że duch

i miłością bratnią jesteśmy ściśle z sobą zjednoczeni. Polak z dalekich litewskich borów — Polak z nędznych żyznych a dziś zniszczonych równin Wołynia — Polak z krwią przesiąkniętej Rusi Czerwonej — każdy jest naszym bratem, którego w potrzebie wesprzeć najświętszym jest naszym obowiązkiem.

Bóg, który tak wysoko ceni uczynki miłosierne, hojnie nagrodzi miłosiernych.

BOŚNIA

FABRYKA PAPIEROSÓW



STEFAN BILSKI * POZNAŃ

na do ostatniej kulki, a mobilizuje siły przeciw Grecji. Włosi
a z Słoweniami, tak że brzęk... szkła słychać, ale za-
wiadają niedługo szereg oręża, a wszystko o te porty, o pa-
wanie nad morzem. Nawet bolszewik »restauruje« swoją
tę na Bałtyku. Oj! miejmyż się na baczności, bo gotów
apnąć transporty z żywnością i amunicją.

Z ostatniej chwili.

— Rząd moskiewski zgodził się na zawieszenie broni.
unki poda dowództwo wojsk sowieckich.

«... Znowu krótki sąd, trzymają ją ludzie, żołdat wśród
paczliwego wycia ofiary, ukręca jej głowę, a ciało idzie »dla
wności« pod koła.

Dwa tysiące dzieci trzeba było wysłać na wychowanie
zakładów. W długiej drodze karmiono je mięsem, a raczej
orwem koni zdechłych na nasaciznę; biedactwa pochorowały
Lekarzy niema, lekarstwa już wcale, a więc krótka rada:
e Chłirczyk z kulomiotem — z uśmiechem szatana na twa-
zawarezał kulomiot i w pół godziny już sine trupy oho-
h dzieci gotowe do pogrzebu.

Było to na Podolu: chlapi rozdzielili wieś między siebie.
wien włościanin posłał swoich synów do »krasnoarmiejców«
eś do bolszewickiego wojska, a sam z żoną gospodarował.
lugo chłopaczkom się sprzykrzyła wojaczka, wracają więc,
ponieważ rodzice im zawadzają, mordują ich, zakopują ciała
stodoła, sami biorą gospodarstwo, a wieś, sąsiedzi, gmina,
za, na to spokojnie i żyją z mordercami rodziców po są-
zku.

Mrozi się krew i przychodził myśl, że bolszewizm to po-
dnik Antychrysta; chcącego wykorzenić i wiarę św. i życie
eścijskie.

Taką to kulturę bolszewicką i nam tu do Wielkopolski,
do całej Ojczyzny chce się przynieść.

Rację ma pewien Anelik. Kiedy pisze, że żydowski bol-
izm przemienia ludzi w zwierzęta i że tak dalej żyją, będą
a w drugim pokoleniu na czterech łapach chodzić, a w trze-
wyli, jak wiley w boru.

To też raduje się z duszy serca, że taka fala miłości Oj-
ny i kraju, fala poświęcenia i bohaterstwa idzie teraz przez
cały naród polski, ona to zmyje i spłucze wszelki brud
bolszewicki, co już trochę do Polski naleciał.

Tak nam dopomóż Bóg!

Rafał Żegota.

taranem.

Poczem wśród śpiewu »Z tej biednej ziemi« i innych
pieśni kościelnych ruszył pochód dalej ul. 27 Grudnia, ul. Pa-
wła i Dąbrowskiego ku kościołowi Najśw. Serca Pana Jezusa
na Jeżycach. Kiedy pochód zbliżał się do rynku jeżyckiego,
nagle niebo pokryło się chmurami i lunął gwałtowny deszcz
z gradem, co spowodowało przerwę w procesji. Kto mógł, krył
się do bram i sieni, co uczynił także celebrans szukając z Przen.
Sakramentem schronienia w bramie kamienicy. Po kilkunastu
minutach niebo względnie się znowu wypogodziło i procesja
mogła odbyć się do końca.

W kościele jeżyckim odprawiono nieszpory, następnie li-
tanię do Najśw. Serca P. Jezusa, na koniec odbył się akt po-
święcenia Polski Najśw. Sercu P. Jezusa, suplikacje i błogosła-
wienie Najśw. Sakramentu.

Podniosła uroczystość zakończyła się wspólnym odśpiewa-
niem pieśni »Serdeczna Matko.«

Co słychać na wsi i w mieście?

Śląsk.

— Produkcja węgla w czerwcu wzrosła w porównaniu z pro-
dukcją w maju o 513689 ton. Wynosiła ogółem 2752000 ton.
W czerwcu 1918 produkcja węgla kopalń górnośląskich wynosiła
3545000 ton, a w ostatnim roku przed wojną, w 1913 r. 3650000 ton.
W roku bieżącym zatem wydobyto w ciągu czerwca o 793000 ton
węgla mniej, niż w r. 1918, a o 898 tys. ton mniej, niż w r. 1913. —
Ile węgla przypada na dzień i na robotnika? W 1920 roku prze-
pracowano w czerwcu 24 dni; na dzień wydobył robotnik 0,670 t.,
w r. 1918 zaś przy 26 szczytach przypadło 0,866 t., a przed wojną,
w 1913 roku przy 25 szczytach 1,196 ton. To znaczy, że tegoroczna
dzienna produkcja jednego robotnika zmalała w porównaniu z 1918
rokiem o 0,196 ton czyli 22,6%, a z 1913 rokiem o 0,525 ton
czyli 43%. Produkcja zmalała, a zarobek robotnika w porównaniu
z dawniejszymi latami się zwiększył, stąd cena węgla poszła w górę.
A ponieważ węgiel jest podstawowym artykułem gospodarczego obiegu
w świecie, przeto dopóki cena jego się nie niższy, to i o poważnej
niższej innych rzeczy niebardzo można myśleć.

Głiwice. Przy wierceniu w poszukiwaniu węgla tuż z szpi-
talem miejskim natrafiono na grube pokłady węglowe w głębokości
200 metrów pod ziemią.

Opole. W Wielkim Dobrzyńcu p. Opolem zmarł w sędziwym
wieku Józef Symala, gorliwy krzewiciel polskości. Wychował pięcioro
dzieci. Trzech synów jego poświęciło się stanowi duchownemu: jeden
jest misjonarzem w Brazylii, drugi bawi w Bytomiu, trzeci jest prze-
orem w klasztorze braci miłosiernych w Pilchowiecach (na Śląsku);
czwarty objął gospodarstwo po ojcu. Jedyna córka obkleła suknie zakonne.

— Drukarz i wydawca dziennika miejskiego wzbrania się
podawać treść polską obok niemieckiej, tłumacząc się, że mu rodacy-
hakatyści grożą zniszczeniem drukarni. Komisja Międzysojusznicza
uznała to tłumaczenie za wykret i zakazała wogóle wydawanie dzien-
nika, aż wychodzieć zacznie w dwóch językach.